

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K



Granice naszej prywatności

A PONADTO:

Ile potrzeba lajków,
by algorytm opisał
naszą osobowość? — s. 14

Co ocalić, gdy przemija znany
nam świat? Odpowiada
Andrzej Leder — s. 46

Psychoterapeutka
Ursula Wirtz: Smutek i żal
to cena za miłość — s. 80

WIELOWARSTWOWA, ZASKAKUJĄCA,
PROWOKUJĄCA DO MYŚLENIA
PROZA AUTORKI BESTSELLEROWEJ
POWIEŚCI *KAIROS*



” Od początku zadajemy sobie uporczywe pytania: kim jest główna bohaterka, skąd przybyła, jakie są jej motywacje, dlaczego zachowuje się tak osobliwie i co się z nią stanie? Końcówka książki przynosi niespodziewaną odpowiedź, która skłania nas do powtórnej lektury, a potem do jeszcze jednej i kolejnej. Erpenbeck stworzyła kameralne dzieło o potężnej sile rażenia. Trudno nie ulec jego niepokojącemu urokowi.

Grzegorz Jankowicz



Ilona Klimek-Gabryś
redaktorka Tematu Miesiąca

Pielęgnowanie prywatności

PUBLIKOWANIE NA FACEBOOKU NIGDY ZA BARDZO MNIE nie wciągnęło: od czasu do czasu zmieniałam zdjęcie profilowe, czasem dzieliłam się piosenkami, udostępniałam treści związane z pracą. Co innego na Instagramie. Gdy w 2014 r. dałam się namówić, żeby założyć tam konto, regularnie zaczęłam prowadzić pamiętnik w obrazkach. Tłumaczyłam sobie, że publikuję jedynie migawki z momentów, o których chciałabym pamiętać. Moje konto co prawda zawsze było prywatne, lecz wśród obserwatorów szybko znalazły się osoby, które znałam zaledwie z widzenia. Wrzucałam zdjęcia z odwiedzanych miejsc i z ważnych życiowych momentów. Po co? Chyba nigdy tak naprawdę nie zadałam sobie tego pytania. Aż w końcu niecałe dwa lata temu przyszedł taki czas, gdy poczułam się tym bardzo zmęczona. Odkryłam, że mam dość przeglądania, gdzie bywają moi znajomi. Że już nie traktuję tego w kategoriach inspirującego kontentu. Że wolę się z nimi po prostu spotkać i usłyszeć, co u nich, jak się mają, co przeżywają. Dotarło do mnie, że pozornie niewinny „pamiętnik w obrazkach” to forma nieustannej autoprezentacji, dzielenia się swoją prywatnością z osobami (a jednocześnie z wielkimi firmami technologicznymi), którym wcale nie chcę pokazywać fragmentów mojego życia. I że przecież mogę sobie pozwolić na niebycie w sieci. Od tamtej pory prawie nie publikuję na portalach społecznościowych, natomiast intensywniej zaczęłam wywoływać zdjęcia, a wklejanie ich do albumu, by potem pokazać je naprawdę bliskim osobom, daje mi dużą frajdę.

Przez wieki prywatność niemalże nie istniała. Jej załączków możemy dopatrywać się w epoce oświecenia, gdzie istotną rolę zaczynają odgrywać zamykane pokoje, osobiste zapiski, intymne korespondencje. Powszechnym prawem stała się jednak dopiero w XX w., by we współ-

czesnych czasach szybko przemienić się w towar. Korzystając na co dzień z internetu, zostawiamy przecież mnóstwo cyfrowych śladów: nie tylko w social mediach, ale też historii wyszukiwania, udostępnianiu lokalizacji, w aplikacjach monitorujących nasze zdrowie. To dla firm technologicznych staje się kopalnią danych, z której czerpią ogromne zyski. Algorytmy potrafią na tej podstawie przewidzieć nasze preferencje zakupowe, poglądy polityczne, a nawet stan emocjonalny. I oczywiście można na to wzruszyć ramionami, mówiąc: „No i co z tego”. O tym, dlaczego takie myślenie jest szkodliwe pisze dla nas Krzysztof Kornas.

Prywatność nie dotyczy jednak tylko świata *online*. Równie ważna jest w codziennych relacjach z bliskimi. To w tej przestrzeni kształtują się nasze granice: oddzielamy to, co chcemy powiedzieć lub pokazać innym, od tego, co zostawiamy tylko dla siebie. Tutaj buduje się zaufanie oraz kształtują więzi. Zbigniew Mikołajko mówił kiedyś w jednym z wywiadów dla „Gazety Wyborczej”: „Prywatność to jeden z największych wynalazków cywilizacji. Mamy prawo do swoich tajemnic. Do swoich klęsk i bólów, nie tylko sukcesów. Mamy prawo do swej bylejakości. Mamy prawo coś zawalić, mamy prawo do niezgody obywatelskiej. Mamy prawo czytać »niemoralne« książki”. W prywatności kluczowa jest też sprawczość. To właśnie my, osoby posiadające prawo wyboru, decydujemy, co robimy ze swoim czasem w czterech ścianach i czym dzielimy się ze światem. Początek roku to dobry moment, by zastanowić się nad tym, co stanowi naszą prywatną strefę: czy istnieją takie przestrzenie i relacje, gdzie możemy być naprawdę sobą? Gdy je odkryjemy, warto o nie zadbać ze szczególną troską. W świecie nieustannego odsłaniania okażą się zapewne niezwykle cenne. Zupełnie tak jak mój album ze zdjęciami. — Z

SPIS TREŚCI



54

Zachód, w którym się urodziłem

Navid Kermani: Gdy Trump upokarzał prezydenta Zetenskiego, zrozumieliśmy, że dawny świat się skończył



64

Kojot i jeżozwierz

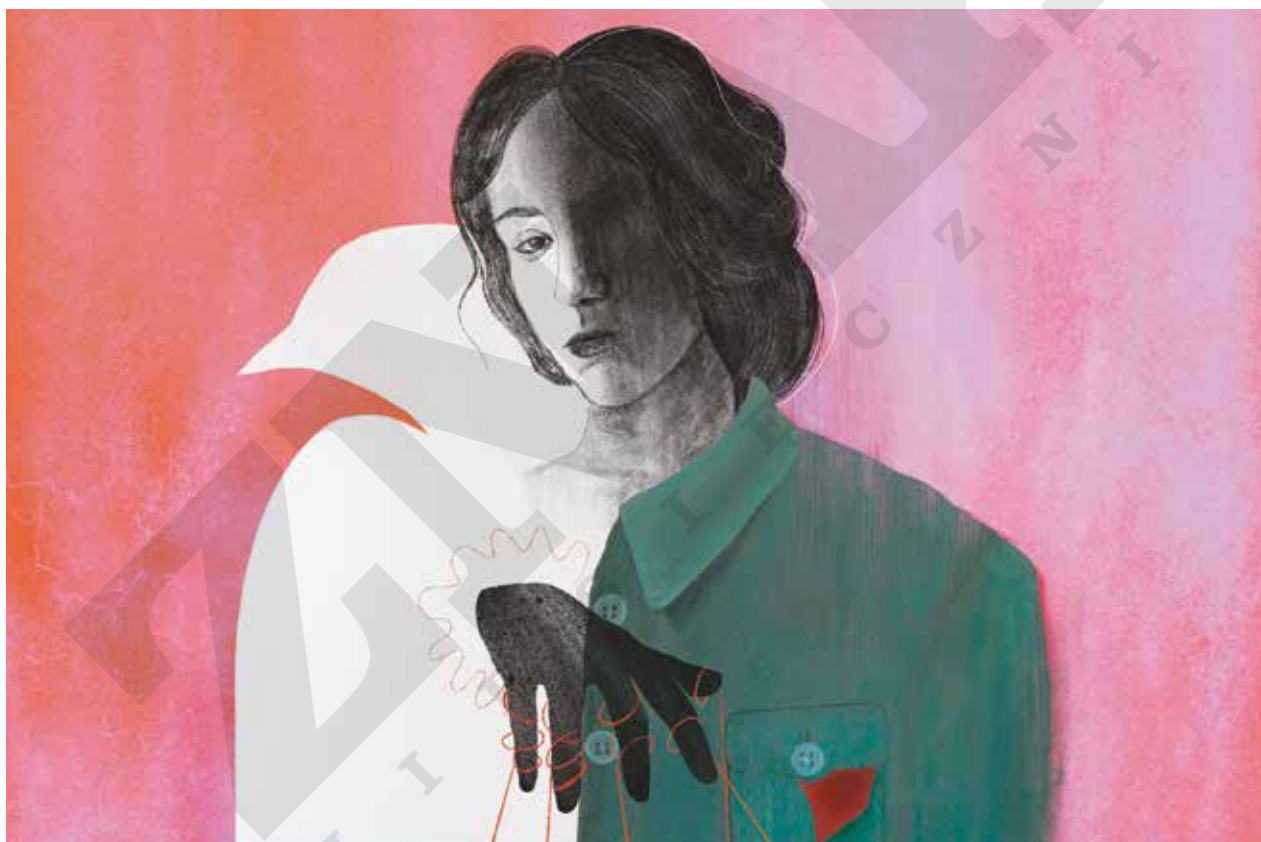
Agnieszka Gajewska: Ursula K. Le Guin, skromna utopistka w sam raz na nasze czasy



80

Jak te kwiaty

Psychoterapeutka Ursula Wirtz w rozmowie z Justyną Dąbrowską o smutkach i radościach późnej miłości



il. Natalia Nosova / fot. Patricia Kühnuss/Laif/Forum / John Berry/Fairfax Media/Getty Images / il. Arkadiusz Hapka / il. Agnieszka Wrzosek / Maciej Sierczyk / fot. PatMie

46

ANDRZEJ LEDER

Nadzieja na równość

Naszą cywilizację określa się często jako nie zrównaną w organizowaniu przemocy. Przemocy depczącej słabszych, ludzkich i nieludzkich, pojedyncze istoty i całe społeczeństwa. Ale jest to jednocześnie cywilizacja, która mocniej niż jakakolwiek inna wypowiedziała to, że równość praw jest wartością największą

TEMAT MIESIĄCA

4 Kiedy byliśmy prawdziwi

Paulina Wilt: Moja mama mówiła o publicznej rzeczywistości „pic na wodę, fotomontaż”



14 Nic do ukrycia

Krzysztof Kornas: Jak się ochronić przed ciekawskimi big techami

24 Jak dalece wychodzimy do świata

Psycholożka Katarzyna Popiołek w rozmowie z Dominiką Tworęk

FOTOREPORTAŻ

32 W poszukiwaniu wspólnoty

Fotoreportaż okienny Jessiki Christian

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

38 Saudyjskie macki

Igor Kuśmierski: Dlaczego Cristiano Ronaldo i Netflix pokochali Arabię Saudyjską

CO ZABIERZEMY W PRZYSZŁOŚĆ?

46 Nadzieja na równość

Esaj Andrzeja Ledera na 80. urodziny „Znaku”

IDEE

54 Zachód, w którym się urodziłem

Przemówienie Navida Kermaniego

64 Kojot i jeżowierz

Agnieszka Gajewska

PRZEBŁYSKI

72 Mózg kontra zmiany klimatu

Marta Alicja Trzeciak: By zachować zdrowie psychiczne, potrzebujemy czystego powietrza, zdrowej żywności, ciszy i chłodu

ROZMOWY O DOBRYM ŻYCIU

80 Jak te kwiaty

Ursula Wirtz w rozmowie z Justyną Dąbrowską

STACJA: LITERATURA

88 Dziedzina na palcach

Wojciech Śmieja



CHWILA DLA CIEBIE

31 Minikrzyżówka

109 Pele-mele

Jacek Dehnel: Wierzę w międzystuleciową wspólnotę ludzi

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

94 Opera jest przeciwieństwem cynizmu

Reżyser Krystian Lada w rozmowie z Hanną Zonik: Opera to nie zamknięty świat XIX w., może opowiadać o odkryciu DNA i kobietach we współczesnym Afganistanie



102 Czy artystom wolno więcej?

Agata Pyżik: Biografia X to fikcyjna historia artystki z rysem potworności

108 Co się wydaje: książki o architekturze

110 Wśród możliwości

Ilona Klimek-Gabrys: Poluzuj uścisk, patrz – całe niebo spoczywa ci w dłoniach

112 Kadry – znaki szczególnie

Diana Dąbrowska o Narcyzie z Instagrama

RYSUNKI I FELIETONY

27 Ola Szmida

45 Małgorzata Rejmer

53 Michał Jędrzejek

87 Eliza Mórańska-Kmita

ZNAK
MIESIĘCZNIK

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków, tel. (12) 61 99 530, e-mail: miesiecznik@znak.com.pl, www.miesiecznik.znak.com.pl

REDAKCJA: Mateusz Burzyk (redaktor naczelny), Michał Jędrzejek, Karol Kleczka, Ilona Klimek-Gabrys, Barbara Matecka, Hanna Zonik;
ZESPÓŁ: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Bartłomiej Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, ks. Michał Heller, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Dominika Kozłowska, Maria Makuch, Janina Ochojska-Okońska, Janusz Poniewierski, kard. Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner, Henryk Woźniakowski; **WSPÓŁPRACA:** Michalina Krysiak, Elżbieta Łapczyńska, Anna Marchewka, Amelia Sarnowska;
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Władysław Buchner; **ŁAMANIE:** Ilona Klimek-Gabrys; **FOTOEDYCJA:** Marcin Kapica;

KOREKTA: Barbara Gąsiorowska, Magdalena Wotoszyn-Cępa; **ILUSTRACJE PORTRETOWE:** Agata Nowicka; **NAKŁAD:** 6700 egz.;

PROMOCJA I REKLAMA: tel. (12) 61 99 530, e-mail: miesiecznik@znak.com.pl; **PRENUMERATA I SUBSKRYPCJA:** e-mail: prenumerata@znak.com.pl.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Kiedy byliśmy prawdziwi

Tekst: **PAULINA WILK**

Ilustracje: **AGNIESZKA WRZOSEK**

Po lekcjach wszyscy rozchodziliśmy się do siebie, rodzice byli jeszcze w pracy, mieszkania czekały puste. Za nami zostawał gwar zatłoczonych korytarzy i boisk. Przed sobą mieliśmy godziny prywatności. Można ją było, bez świadków i upomnień, odkrywać. Albo naruszać

W DOMU BYŁO CICHO, TYKAŁ TYLKO ZEGAR ZAWIESZONY W PRZED-pokoju. Wybijał kwadranse, pośród których mogłam być sobą. A więc nie zdejmowałam butów, lubiłam chodzić w nich po dywanach, po parkiecie. Jeszcze przed obiadem pozostawionym przez mamę w termosie wyjadałam słone paluszki z kredensu nad telewizorem. I było to pierwsze z naruszeń. Bo kredens był strefą taty, zdobywanych przez niego drobnych luksusów. Poza tym tata nie miał w domu swojego kąta. Tylko wąska półeczka, na której musiały pomieścić się: portfel, chustka do nosa, zegarek. Inne rzeczy ważne: dyplomy ze studiów, akty notarialne, leżały wysoko na regale. Ale gdzie trzymał siebie, swoje sekrety? Szukałam bez skutku.



W piwnicy były ponoć listy miłosne do mamy, pisane na korze brzozonej. „Znajdziesz je sobie kiedyś i weźmiesz”. Kiedyś znajdę. Póki co to wciąż nie moja sprawa. Choć oni zagłębiają się w starość, a ja jestem od dawna dorosła, to wciąż ich intymność, wysycona autentycznymi uczuciami, otoczona warstwą ochronną. Jeśli je kiedyś (wtedy) znajdę – czy będę chciała przeczytać?

Na pewno wówczas chciałam wejść, i nieraz wchodziłam, do sypialni. W te puste popołudnia, gdy nikt nie patrzył. Wysuwałam szuflady szafek nocnych, w których mama trzymała swój, bardzo uładzony, świat. Nie było tego dużo, ale wylaniał się wszechświat emocji, relacji, dowodów. Korale i bransoletki przymierzane przed owalnym lustrem. Pierścionki z żółtego złota skryte w puzdereczku przywiezionym z Buchary. Notesy, starannie wypełnione imionami, nazwiskami, numerami telefonów, datami urodzin. Laurki ode mnie i brata, listy od przyjaciół, złożone w szarej kopercie. Szminki perłowe, róż do policzków, albumy pełne zdjęć nieznanych mi ludzi, każde z opisem na odwrocie.

Tata miał życie publiczne, oficjalne profesje, z których wracał do nas późno, pospiesznie odwijając kurtkę w przedpokoju. Mama mówiła o publicznej rzeczywistości „pic na wodę, fotomontaż”, nic nie robiła sobie z ludzkiego pokłasku, z władzy. Wytwarzała życie prywatne, jego akcenty i ślady były w domu z troską gromadzone i umiejscowione, oddała im bezpieczne przestrzenie: półki, szuflady. Swoje płaszcze wsuwała starannie na wieszakach do szafy.

Książeczkę do nabożeństwa i sztuczną szczękę babci, z którą rozminęłam się w czasie, oglądałam zawsze z niesłabnącym dreszczem, po czym chowałam znów w jej skórzanej torebce. Była ukryta w szafie, w najodleglejszym kącie, gdzieś za futrzaną czapą mamy. Trzeba było podstawić taboret i mocno się postarać, żeby tego wymiaru tajemnicy dosięgnąć. Po babci nie było nic więcej, tylko maszyna do szycia. Jej narzędzie pracy i własność, ale czy rzecz osobista? W żadnej z chałup i mieszkań, w których żyła babcia, nie miała swojego pokoju. Tylko krzesło, na którym lubiła siadać i czytać przy radiu. Cała jej prywatność, niezapisana i nieopowiedziana, zniknęła. Prawda o niej nie istnieje w żadnym archiwum ani zbiorze danych, nie mogę jej wyszukać. Pozostała jej, na wyłączność.

Wobec przypuszczanego przez współczesność szturmu na sferę prywatności zmieniłam zdanie. I to, co w zniknięciu mojej babci długo uznawałam za utracone, teraz postrzegam również jako ocalone. Od upublicznienia i interpretacji, od cudzych spojrzeń i słów. Tych, o których wiemy niewiele, łatwiej zostawić w spokoju.

W kapsułach samowystarczalności

Z CZASÓW SAMOTNYCH WYPRAW PO NASZYM MIESZKANIU PAMIĘTAM ZMIANĘ szerszego planu. Przemeblowanie lat 90. i przeskok z wymuszanej w socjalizmie zbiorowości, często ledwie imitującej wspólnotowość, do obsesji prywatności i odrębności. Skończyły się defilady i „malowanie trawy na zielono”, udawanie i zadowalanie czynników oficjalnych. Nie wiem, czy dało się słyszeć zbiorowe westchnienie ulgi, lecz na pewno dorośli chętnie pospieszyli do prywatnych spraw. Tak długo marginalizowanych, ustrojowo deprecjonowanych na rzecz bezosobowych mas. Teraz już konkretne, osobiste i zindywidualizowane życie toczyło się za drzwiami mieszkań, chronionych domofonami.

Wielkie starania szły na to, by własne przestrzenie odzyskać, estetycznie i duchowo wyposażać na nowe czasy. Ulice, podwórka, klatki schodowe i wszystko, co znalazło się poza granicami prywatnych istnień, ulegało zaniedbaniu. To był odwrót i odwet za pół wieku. Na naszych oczach wolność zyskiwała wartość intymną, powiązaną z własnością. Ta narodowa i zbiorowa wciąż były, jednak na drugim miejscu.

Z jednej strony wydaje się, że do dziś pozostajemy na tej samej trajektorii, tyle że tysiące lat świetlnych dalej – w skrajnym już skupieniu na sobie, w epoce nazywanej epidemią narcyzmu wyrosłego z kultury indywidualizmu, dopalonego internetem i platformami społecznej rywalizacji. Ale z drugiej strony można to widzieć inaczej – że tamta, odkryta na nowo wolność istnienia bez zewnętrznej kontroli (państwa, instytucji czy ludzi) została zhakowana, wystawiona na handel. Być może porwał nas świat, w którym już tylko kontrybuujemy swą prywatność, a globalną daninę płacimy w tej najcenniejszej walucie. Jednocześnie i masowo tracąc faktyczne prawo do istnienia na osobności.

Pole prywatności, to, na którym kształtuje się ludzka prawdziwość, jest jednocześnie wynoszone na piedestał i dewastowane. Poddawane różnym napięciom, pozostaje w centrum uwagi, choć przecież zanika.

W latach 90. XX w. zniknęły soboty spędzane przez dorosłych w czynnie społecznym, na przyszytych krzewów, naprawianiu naszych siatek do badmintona i pękniętych desek w parkowych ławkach. Mieszkańcy naszego osiedla rozeszli się do swoich mieszkań (wykupowanych na własność) oraz ogródków działkowych, w których ustawiali nabyte na prywatny użytek grille i pompy. My, młodzi, też się pożegnaliśmy ze zbiorową grą w dwa ognie czy rozwiązywaniem konfliktów przez „pójście na solo” przy świadkach. Teraz już sami wpatrywaliśmy się w MTV, odtwarzaliśmy własne, subiektywne listy przebojów na taśmach wideo, mieliśmy swoje zabawki miast pożyczanej piłki. A zamiast zakopywanych z przyjaciółkami pod drzewem „sekretów” – witrażyków komponowanych techniką kolażu z kwiatów i znalezisk, nakrywanych potem szkiełkiem i zasypywanych piaskiem – prowadziłyśmy już całkiem odrębne pamiętniki. Można je było kupić w sklepach papierniczych, miały pachnące kartki oraz metalowe klódeczki, które zamykało się na klucz, by strzegły opisów dramatów małego życia. Dzieci także zyskały prawo do prywatności, a w swoich pokojach nie tylko miały sprzątać, mogły też pobyć same, słuchać w kółko ukochanej piosenki z odtwarzacza (a nie ogólnopolskiego radia), no i ukrywać się przed awanturami zdenerwowanych rodziców, których życia właśnie wywracały się do góry nogami. Prywatność była odkrywana w otoczce opowieści o jej historycznym rozgrabieniu. Była odzyskana, priorytetowa i bezcenna.

Świadomie lub nie, rozpoczynaliśmy wtedy zbiorowy transfer do kapsuły samowystarczalności, w których nie będzie już trzeba pożyczać szklanki cukru od sąsiada, lecz w których – dopiero w następnym rozdziale – zrobi się zaskakująco mało miejsca na swobodę bycia sobą, zaś proszenie o cokolwiek stanie się krępującym, jeśli nie wyklętym, symbolem zależności.

W naszych salonach

NIE WSZYSTKO I NIE OD RAZU BYŁO NA SPRZEDAŻ. ALE SZUKAJĄC MOMENTÓW zwrotnych, w których uczyliśmy się celebrować prywatność, jednocześnie nią ryzykując, warto dostrzec, że niemal od początku kapitalistycznych

przemian istotne stało się życie na pokaz. Wszystko, co pozwalało wyróżnić się z tłumu, wydość z urawniłowki i zaznaczyć, że się na wodach nowej rzeczywistości jakoś płynie, było w cenie. A szczęśliwą i dostatnią prywatność prezentowaliśmy ze wzbudzącą dziś rozrównanie starannością i troską. W „dużych pokojach” przełomu wieków, tych, które zaczęliśmy – mocno na wyrost – nazywać „salonami”, koncentrowały się dowody osiągnięć. Przestrzenie wypoczynkowe, z wygod-

Mama mówiła o publicznej rzeczywistości „pic na wodę, fotomontaż”, nic nie robiła sobie z ludzkiego poklasku, z władzy.

Wytwarzała życie prywatne, jego akcenty i ślady były w domu z troską gromadzone i umiejscowione, oddała im bezpieczne przestrzenie: półki, szuflady